Nr. 8 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 kwietnia 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	■15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	■15						■	■
Zające - szaraki [2])	■15	■	■	■	■	■	■	■	■	■20		
Zające - bielaki		15■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15
Rysie [4])	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	■15		15■	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	■15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	■15	15■	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	■15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15■	■	■	■15				
Bataljony						■	■10					
Dzikie kaczory [8])						■	■15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	■15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	■15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15■	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15■	■	■	■	■	■15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	■15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 19 0 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 19 1 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

Biuro M. T. Ł. podaje niniejszem do wiadomości, że część własnych i komisowych wydawnictw może oddać po cenach zniżonych, jak następuje:

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk zł 1·— (zamiast 6·—)
Lisowice III. tom . . . . . . „ 1·— „ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku . „ 1·— „ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek . . . „ 1·— „ 3·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. po „ 10·— „ 20·—

Sztolcman Jan: Żubr . . . . zł 3·30
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910 . . . . . „ —·30
Ustawa Łowiecka R. P. P. z r. 1927 . . . „ 0·80
Wodzicki hr. Kazimierz: „Słonka" . . . . „ 2·50
z doliczeniem opakowania i porta

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w kwietniu 1932 r.

Sarnina kg	od zł 0·00	do 0·00
dzik kg	„ „ 0·50	„ 0·00
zając ze skórą	do „ 0·00	
„ bez skóry	od „ 0·00	„ 0·00
bażant	od zł 0·00	do 0·00
kaczka	„ 2·00	
słonka	„ 2·50	

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł 80·00	do 90·00
wydra waha się w granicach	„ „ 90·00	„ 100·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „ 35·00	„ 45·00
tchórz	„ „ 13·00	„ 18·00
borsuk	„ „ 13·00	„ 15·00
wiewiórka	od zł 1·20	do 1·50
gronostaj	„ „ 9·00	„ 0·00
zając	„ „ 1·00	„ 0·00
króliki	„ „ 0·40	„ 0·80
skóra sarnia	„ „ 2·00	„ 2·50
skóra jelenia	„ „ 4·00	„ 5·00
skóra z dzika	„ „ 5·00	„ 8·00

TREŚĆ NUMERU 8:



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Z ODDZIAŁU MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W KRAKOWIE

Przypominamy zamieszczony w „Łowcu" z 1-go kwietnia 1932 r. komunikat Wydziału zwołujący doroczne

OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKÓW

na niedzielę 24-go (dwudziestego czwartego) kwietnia 1932 r. o godz. 10-tej przed południem w Krakowie w sali Tow. Strzeleckiego, ul. Lubicz 16.

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Uczuwszy grunt pod nogami, uspokoiłem się nieco, lew także.

Powoli zdjąłem karabinek z szyi, a odwiódłszy kurek, przycisnąłem się do pnia drzewiny, aby jeszcze raz rzucić okiem w stronę lwa. Korciło mię — aby tego drapieżcę mimo wszystko zobaczyć.

Dostrzegłem go. Leżał pod baobabem. Tylko ruch głowy i ogona zdradził mi jego obecność wśród krzaków. Nawet na mgnienie oka — jak mi się zdawało — uchwyciłem okiem sylwetkę jego głowy z otwartą paszczą i skręt ogona, którym niespokojnie poruszył.

Byłem w odwrocie. Cofałem się tyłem, krok za krokiem, z bronią gotową do strzału. Złączywszy się z moimi ludźmi — podążyłem do wsi.

W nocy — nie mogąc zasnąć, zastanawiałem się nad całem zajściem. Przyszedłem do poznania, jak nierozsądnem z mej strony było — wdrapywać się na drzewo, nie większe jak nasza śliwa. Bezpieczeństwo problematyczne — możność posłużenia się bronią, jeszcze mniejsza... Z okazji tego spotkania dowiedziałem się po raz pierwszy o wierzeniach tubylców — w odniesieniu do lwa.

Mętne pojęcie o wędrówce duszy każe im szukać w rozmaitych tworach żyjących — w zwierzętach i roślinach (zapewne wedle ich właściwości) — duszy ich zmarłych przodków. Dusze królików, naczelników, sławnych wojowników, mają zamieszkiwać w ciałach lwów, ale tylko samców. Są one nieśmiertelne i nietykalne. Każde nastawanie na takie zwierzę pociąga za sobą straszne następstwa, nie tylko na zuchwalca, który się na to ważył, ale także na najbliższe otoczenie.

Lwice są uważane za zwykłe zwierzęta, chyba że są w gronie lwa — więc jako jego żony — winny być również uszanowane.

Przy spotkaniu z takim lwem-duchem — nie należy okazywać przestrachu, ale pozdrowiwszy go — spokoj-

nie odejść. Taki lew nie ucieka przed człowiekiem, nie czyni mu też żadnej krzywdy.

Jeśliby jednak jaki lwi osobnik zabił człowieka jedy= nie dla żeru, daje dowód, że jest zwykłym drapieżcą i może — a nawet powinien być zabity.

Na takie łowy potrzeba jednak zgody czarownika, który ma możność porozumiewania się z lwem=duchem i może sprawdzić o jakiego lwa w danym razie się roz= chodzi. Na łowy takie daje uczestnikom obławy odpo= wiednią „medycynę“ (talizman) — mającą ich chronić od nieszczęśliwych wypadków.

— — — — — — — — — — — — — —

Z wierzeniami takiemi spotykałem się później i w in= nych okolicach, gdzie polowałem. Utrudniały mi one urządzenie polowania na lwa — z pewnym programem, jak np. zasadzkę przy padle, bo kiedykolwiek wspo= mniałem o możności ubicia drapieżcy w ten sposób — ujawniali krajowcy natychmiast niechęć uczestniczenia w takiem przedsięwzięciu.

W karawanie miałem przeważnie Kafrów, wierzących święcie w lwa=ducha, chociaż nie brakło i sceptyków, ale ci zazwyczaj zachowali się biernie. Z tych powodów nie= mogłem nigdy zdradzać się z chęcią zapolowania na te= go kota, aby u ludzi moich nie wzbudzać niepokoju, co spowodowaćby mogło dezercję — mniej rezelutnych uczestników wyprawy.

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Biały myśliwy stawiając swe pierwsze kroki na grun= cie afrykańskim — miejscu przyszłych swych łowów, natrafia od razu na mnóstwo niespodzianek — na prze= szkody, z któremi w kraju swoim się nie liczył. Prze= dewszystkiem ze złudzeniami optycznemi. Pomijając już trudność w ocenianiu odległości, wielkości zwierza — gdy o dalszy dystans chodzi, — bardzo często nie może z dostrzeżonej tegoż sylwetki ocenić, jaką zwierzynę ma przed sobą — nawet tę, z którą się już zapoznał z bliska. Są to przeważnie efekty intensywnego oświetlenia sło= necznego i powstających skutkiem tego kontrastów mię= dzy oświetloną a ocienioną stroną przedmiotu; myśliwy otrzymuje obraz niezupełny, albo rozmazany. Pół biedy, kiedy się ma przed sobą kraj otwarty, prawie pustynny, albo step spalony, o jednolitej barwie tła. Ale gdy nam przyjdzie polować, gdzie flora jest bujna, gdzie szata jej przedstawia najróżnorodniejsze odchylenia w barwie, to omamień wzrokowych doznamy jeszcze więcej. W ta= kich warunkach i najlepszy wzrok nie pomoże. Oko my= śliwego musi zżyć się z nowym krajobrazem i odbyć praktyczne ćwiczenia na miejscu, aby nie zawiodło go w chwili, gdy o ważną rzecz chodzi. Jakże często nie= oswojony z mimnetyką zwierzęcą myśliwy prześlepia nawet potężną sztukę, lub dojrzał ją dopiero, gdy już na strzał było zapóźno.

Zdawałoby się, że koty, jako nocne zwierzęta — po= winnyby najmniej tym zmysłem się posługiwać, za dnia bowiem rzadko się ruszają, zaś nocą kryje je ciemnica. Tymczasem okazuje się, że właśnie z tej przyczyny — gdy konieczność zmusi je do opuszczenia swych ciem= nych kryjówek i ukazania się w jasnem oświetleniu sło= necznem — przedziwnie z tej sztuki korzystają.

Jakże często zdarza się, że myśliwy — mimo wytężo= nej uwagi — ominął lwa lub lamparta, które potrafiły omamić jego wzrok — przyczaiwszy się zręcznie pod niepozorną osłoną. I patrzył w to miejsce i nie dostrzegł nic podejrzanego. Trochę zeschłych liści na krzaczku, kępka trawy, parę kamieni rzucających ostre cienie na nagą ziemię — zlewając się harmonijnie z barwą sierści, zrobiły go niedostrzegalnym.

Obraz lwa dżungli afrykańskiej, za którym goni oko myśliwego Europejczyka — jakże innym wyda mu się od wzorów, jakie w swej wyobraźni wywiózł z kraju, i w sylwetce i w pozie.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do lwów=samców. Dziki lew nie okaże mu przodu ciała zbyt wyniesione=

HENRYK TYSZKIEWICZ

Pan Piotr

Czasem świat cały wydaje się szary, pusty i ponury. Ciemne obłoki szybko przelatują nad głową, zda się, że zaczepią o drzewa, że spadną na ziemię i okryją swym zimnym całunem.

Wilgoć wnika przez wszystkie szpary do domów, wiatr wyje w kominie i trzaska oderwaną blachą na da= chu. W sercach ludzkich zagnieżdża się nuda; szarość zewnętrzna wlewa się do dusz.

Ciężka troska przygniata świat cały... w mieście, na wsi... gnie karki ludzkie do ziemi, obciąża jarzmem, któ= re wydaje się czasem już ponad siły ciężkiem...

Niejeden, by uciec przed zmorą, szuka zapomnienia w kieliszku i hula, tracąc resztę majątku, inny przy zielo= nym stoliku próbuje odbić to, co stracił. Jest jednak pe= wien gatunek ludzi, którzy choć im nie lepiej od innych się dzieje, nie tracą ducha i koją swe nerwy szarpane przez życie na łonie przyrody. Do tej szczęśliwej kate= gorji zaliczamy się przedewszystkiem my, myśliwi. Nie myślę tu o strzelcach=rzeźnikach, dla których polowanie zaczyna się dopiero, gdy pada ponad 1000 zajęcy lub ba= żantów, nie, mam na myśli poetów=myśliwych, tych dla których widok tokującego głuszca lub ciągnącej słonki ma ten urok, którego nikt inny nie jest w stanie odczuć.

Nie wielu jest jednak tych szczęśliwców, którzy na miejscu u siebie to oglądać mogą, którym dane jest móc upajać się pięknem przyrody, nasycać tym ideałem, któ= ry da im później siłę do walki o byt. Do tej walki, któ= rą ludzie uroili sobie, że istnieje wśród zwierząt a która w rzeczywistości rozdziera i gnębi społeczeństwo ludz= kie. Są tacy, którzy nie mogą opuścić murów, tego stra= sznego więzienia, zwanego miastem; przykuci do biurka lub lady, tylko duchem mogą się przenieść w ostępy Po= lesia lub karpackie knieje... wielu zna głuszca lub cie= trzewia tylko z obrazka...

— — — — — — — — — — — — —

go ponad linję grzbietową, ani smukłego, opadniętego zadu — ani też sięgającej po kolana grzywy, kryjącej niemożliwie szeroką klatkę piersiową. Nie spoglądnie na myśliwego w ów majestatyczny sposób, jak to czyni nieraz w klatce, gdy znudzony bezczynnością — a spoufalony z ludźmi — spogląda przygasłym wzrokiem i jakby z pogardą — na obserwującą go publiczność.

Lew dziki to nie tylko zwierz groźny dla człowieka, ale i zwierz, który się go równocześnie obawia.

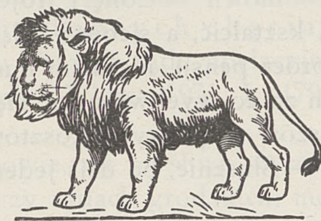
Na terenie łowieckim daje często pozór małego zwierzęcia. Ciało więcej walcowate (co najbardziej uwidocznia się u lwicy) przód i tył proporcjonalnie rozbudowane, kark krótki, nieco wypukły, muskulatura barków i kłębów wybitnie się zarysowująca, a odnóża tak przednie, jak i tylne — szerokie, jakby z grubych dyli wyciosane, świadczące więcej o ich sile, aniżeli o elastyczności.

Gdy idzie wolnym krokiem — a czyni to jakby ospale, co jest w naturze wszystkich kotów — zatrzymuje się co chwilę. Ma wtenczas głowę zwieszoną, nie rzucającą się nam zbytnio w oczy swemi zarysami, bo wciśniętą między muskuły barkowe, jak to się widzi u atletów ciężkiej wagi.

Dopiero gdy coś niezwykłego zwróci jego uwagę — przystanąwszy podnosi łeb, ale tylko do poziomu linji grzbietowej.

Z tych i tym podobnych przesłanek przychodzi nam nieraz osądzić o zwierzu, który nam tylko mignął wśród zarośli. Lew — czy nie lew?!..

(C. d. n.)



KAZIMIERZ WYSOCKI

Do artykułu:

Kłusownik — Starostwo — Sądy

(Dokończenie)

Dlaczego więc w sprawach łowieckich, na których się nie rozumie, nie powołuje sędzia, celem uzyskania wyjaśnień, w charakterze rzeczoznawcy delegata łowieckiego. W każdym niemal okręgu sądu grodzkiego, jest delegat łowiecki, ale ten nie bywa wzywany przez sędziego do dania wyjaśnień, w której sam jako nie myśliwy, nie może ocenić jej ważności. A łatwoby tego uniknąć, gdyby tylko wezwał delegata łowieckiego.

Sędzia wyrokujący w sprawach karnych, człowiek z akademickiem wykształceniem, musi się nad tem zastanowić, że ustawodawca otoczył specjalną opieką zwierzynę przebywającą w okopanym lesie — bo podczas gdy zwykle kradzież staje się zbrodnią dopiero gdy wartość ukradzionego przedmiotu przenosi kwotę 200 zł. to kradzież zwierzyny z lasu okopanego, której wartość przenosi tylko kwotę zł. 50, jest już zbrodnią. Dlaczego młodzi sędziowie, bo ci z reguły są sędziami wyrokującymi w sądach grodzkich w sprawach karnych, nie mając osobistego doświadczenia w sprawach łowieckich, nie dają wiary doświadczeniu swoich zwierzchników, których praca, wiedza i zasługi postawiły na naczelnych stanowiskach. Dlaczego nie przekonują ich o ważności sprawy okólniki prezesów sądu apelacyjnego, dotyczące łowiectwa.

Wszak w sprawie łowiectwa wydał w swoim czasie obszerny okólnik do wszystkich Sądów, Prezes Sądu Apelacyjnego, dziś już emeryt, Excel. Czerwiński.

Okólnik Prezesa Sądu Apelacyjnego z daty Lwów, 17 lipca 1931, L. 17980/21 Rs., w sprawie represji karnej przy wykroczeniach przeciw prawu łowieckiemu, wydany na skutek reskryptu Ministra sprawiedliwości z 13 lipca 1931 L. N. P. 2895, czyż nie powinien być dyrek-

---

Roku zeszłego na wiosnę zagrał głuszec w zoologicznym ogrodzie; cała Warszawa schodziła się, by go słuchać, a piękne panie odchodziły z rozczarowaną miną, twierdząc „avec dégout“, że to przypomina piłę lub syczenie węża.

Przyszedł też posłuchać głuszca znajomy mój woźny z uniwersytetu, staruszek już; nazwiska jego nie znałem, gdyż wszyscy nazywali go panem Piotrem. Pomimo niskiego stanowiska jakie zajmował, odnoszono się do niego z wielkim szacunkiem, nieraz z prawdziwą miłością. Lubili go wszyscy, profesorowie i studenci, inni zaś woźni uważali go za wyższego od siebie, choć wcale wyniośle do nich się nie odnosił. Dziwna powaga biła od jego postaci, powaga połączona z bezgranicznym smutkiem... Przejścia rewolucji bolszewickiej poorały mu twarz głębokiemi bruzdami, z całej pięknej ongiś postaci pozostały tylko niebieskie oczy, wpatrzone zawsze gdzieś w dal. Czem był na Ukrainie, nikt nie wiedział, wiadomem tylko było, że całe niemal życie spędził w kniei, tam zastał go bolszewizm, tam zginęły jego dzieci pod nożami rozbestwionego chłopstwa. Sam zdołał się wyrwać z tego piekła i osiadł na stałe w Warszawie.

Z panem Piotrem lubiliśmy się bardzo, gdyż byłem jedyny, który wiedział, o czem można z nim rozmawiać. Zazwyczaj był szalenie małomówny, na pytania odpowiadał krótko i nie cierpiał, by go pytano o przeszłość. „Pan Bóg dał, djabli wzięli“, mruczał pod nosem.

Pewnego razu gdy wróciłem z polowania i głośno opowiadałem różne swoje przygody kolegom, niemało mnie zdziwiło, że i pan Piotr z zaciekawieniem przysłuchuje się mojemu opowiadaniu.

To dało mi klucz do duszy starego leśnika, gdyż jak później mi się przyznał, pełnił funkcje leśniczego w lasach sławuckich. Nieraz potem opowiadał mi o łowach na dziki lub łosie, o tokach głuszcowych lub o strasznych przygodach z duchami i topielcami w puszczy...

— Przyszło na starość podeszwy po brukach miej-

tywą dla sędziów wyrokujących przy załatwianiu spraw o przekroczenia łowieckie. Czyż niezastosowywanie się do tych okólników nie robi i to całkiem słusznie, wrażenia, nie niezrozumienia sprawy, ale raczej złej woli.

Nie jest moim zamiarem brać w obronę Starostwa a oskarżać Sądy za załatwianie spraw łowieckich.

Przeciwnie, twierdzę, że istnieją tak Starostwa, jakoteż i Sądy, które są prawdziwą ochroną łowiectwa. Niestety są jednak Starostwa i Sądy, które nie doceniają ważności łowiectwa.

Skoro jednak p. Dr. J. Opolski ofiaruje konia z rzędem temu staroście, któryby ukarał bogatego ziemianina polującego po zachodzie słońca lub sposobem n i e c o niedozwolonym, to ja ofiaruję dwa konie z rzędem za sądowy wyrok skazujący konsumenta (nie pośrednika) bogatego mieszkańca miast czy miasteczek, za kupowanie zwierzyny od człowieka wzbudzającego uzasadnione podejrzenie, że sprzedawana przez niego zwierzyna pochodzi z kradzieży (współwina kradzieży lub § 476 i 477 kod. karn.).

Porównajmy te oba grzechy, z których jeden popełnia starosta a drugi sędzia i oceńmy je miarą szkodliwości dla gospodarki łowieckiej.

Czemże jest fakt, że ktoś wychodząc ze strzelbą na swój teren łowiecki zapomniał wziąć ze sobą posiadaną kartę łowiecką, albo zastrzelił na swym terenie łowieckim w 15 minut po zachodzie słońca swego rogacza, — w porównaniu w setki tysięcy razy ciągle powtarzającego się, bezkarnego, świadomego kupowania kradzionej zwierzyny. Brak nabywców na taką zwierzynę zmniejszyłby niezawodnie jej kradzież. — Jeżeli spotkam się z odpowiedzią, że niema wyroku, gdzie niema skargi, to ja odpowiem na to, że źle się dzieje a tak władza administracyjna, jakoteż i władza sądowa, powinny wpłynąć na właściwe organy służby bezpieczeństwa, aby takie skargi były, bo ciągłe bezkarne kupowanie kradzionej zwierzyny jest faktem notorycznym.

Jako remedjum przeciw bardzo niekorzystnemu sposobowi załatwiania spraw łowieckich przez sędziów nie myśliwych, podaje pan Dr. Opolski dwie rady, a to:

1) róbcie sędziów myśliwych;

2) jeżeli nie zdołacie zaszczepić w którymś zapieczonym mieszczuchu bakcyla miłości przyrody, postarajcie się rozbudzić w nim apetyt i zrozumienie smaku zwierzyny.

Jakże więc postąpić, aby z sędziego nie myśliwego, zrobić myśliwego? W tym celu należałoby w pierwszym rzędzie nawiązać z odnośnym sędzią stosunek towarzyski. W całym świecie kulturalnym przyjęto jako regułę, że ten kto przybywa do jakiejś miejscowości na dłuższy czy stały pobyt, ma prawo wybrać sobie ludzi, z którymi chce utrzymywać bliższe stosunki.

Najście go przez ludzi zamieszkałych w tej miejscowości czy w okolicy, uważaneby być mogło, i to całkiem słusznie, za niemiłe, niepożądane narzucanie się mu.

W ciągu trzydziestu kilku lat mego tutaj pobytu, zmieniło się w tutejszym sądzie grodzkim, więcej jak dwudziestu sędziów.

Tylko dwu z nich bywało u mnie i u moich sąsiadów. Obaj byli myśliwymi. Inni, mimo mojej i mych sąsiadów zachęty — nie bywali u nas, ograniczając się w swych stosunkach tylko na miasteczko.

Między tymi sędziami byli, choć niemyśliwi, ludzie dla myślistwa życzliwie usposobieni. Proponowałem im, aby brali czynny udział w polowaniach. Niektórzy wymawiali się brakiem czasu, zajęciami biurowemi, a jeden z całą otwartością powiedział mi, że brak mu na to funduszów. Mam — mówił — żonę i troje dzieci. Muszę się starać dzieci kształcić, a siebie i całą rodzinę ubrać i nakarmić, a oprócz pensji, nie mam innych źródeł dochodu. Nie mam za co wyekwipować się jako myśliwy i brak mi funduszów na pokrycie kosztów, połączonych z polowaniem". — Słusznie, bo dziś jeden strzał kosztuje 40 groszy.

---

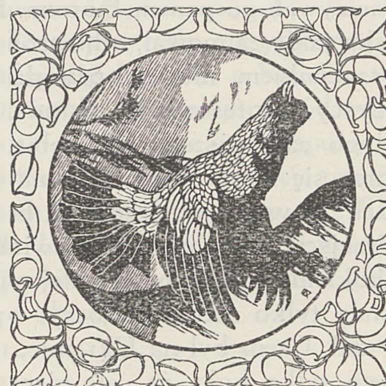
skich ścierać, lecz cóż robić, trzeba żyć; jednego tylkobym pragnął, przed śmiercią usłyszeć grającego głuszca... tak jak ongiś w Sławucie.

Jak tylko dowiedziałem się o tokującym głuszcu na Pradze, zaraz powiadomiłem o tem pana Piotra. Z początku nie bardzo wierzył, by... głuszec grał w niewoli. Wkońcu dał się przekonać i postanowiliśmy rano w niedzielę wybrać się razem do zoologicznego ogrodu. — Ranek był słoneczny i ciepły; gdyśmy przyjechali do ogrodu, nikogo prócz nas nie było. Siedliśmy na ławce przed klatką głuszca. Piękny ptak chodził po ziemi i dziobiąc zajadle ziarnka, nie zdradzał bynajmniej ochoty do tokowania.

Po chwili jednak rozpuścił ogon i syknął krótko; spojrzałem na pana Piotra i zdumiałem się... Jakby iskra elektryczna przezeń przeszła, skurczył się, zmrużył oczy, zdawało się, że lada chwila zacznie skakać w takt pieśni. A głuszec rozśpiewał się na dobre, szlifował, kłapał zapamiętale, jakby znajdował się na wierzchołku sosny, wśród bagien Polesia. Zamyśliłem się chwilę, z żalem wspominając, że nie było nam dane znajdować się tam w sercu kniei.

Gdy znów spojrzałem na pana Piotra, zauważyłem, że oczy miał pełne łez... łez radości i szczęścia...

A królewski ptak ciągnął dalej swą pieśń cudowną, budzącą w duszy starego myśliwca wspomnień tysiące.



Pierwsza więc rada, aby z sędziów zrobić myśliwych, jest prawie niewykonalna, a przynajmniej o minimalnym wyniku.

Drugiej przez pana Dr. Opolskiego udzielonej rady, a to, aby na wypadek jeżeli się nie zdoła zaszczepić w którymś zapieczonym mieszczuchu bakcyla miłości przyrody, postarać się rozbudzić w nim apetyt i zrozumienie smaku zwierzyny, ja doprawdy nie rozumiem. — Nie mogę bowiem przypuścić, aby pan Dr. Opolski, sam sędzia, radził aby posłać kozła czy zająca sędziemu w celu pobudzenia go do wymierzania należnej kary wedle obowiązku sprawiedliwości, za kradzież zwierzyny. — Taki postępek wywołaćby mógł tak dla przyjmującego ten podarunek sędziego, jakoteż i dla ofiarującego niemiłe skutki z § 104 i 105 kodeksu karnego.

Tak więc mojem, może omylnem zdaniem, zastosowanie się do rady pana Dr. Jana Opolskiego nie dałoby spodziewanych dla łowiectwa owoców.

Myślę jednak, że przy dobrej woli, (bo bez tej nic zrobić nie można) panów sędziów, złemu możnaby zaradzić.

W skład Sądu okręgowego dla spraw karnych wchodzi przecież kilkunastu sędziów, między którymi jest kilku myśliwych, a przynajmniej umiejących ocenić znaczenie łowiectwa w gospodarce społecznej i wierzących okólnikom Prezesów Sądu apelacyjnego, że sprawy łowieckie powinny być ze zrozumieniem ich ważności traktowane. Przecież do utworzenia Senatu apelacyjnego, dla spraw karnych załatwionych przez Sądy grodzkie i dla spraw karno-administracyjnych, trzeba, o ile się nie mylę, tylko 3 sędziów. — Nie ma więc żadnego powodu żeby przy dobrych chęciach, wypełnienie żądania pana Prezesa sądu apelacyjnego wyrażone w okólniku z dnia 17 lipca 1931, L. 17980, trafiało na trudności.

Panowie sędziowie, nie myśliwi, wyrokujący w sprawach karnych przy sądach grodzkich, mogą bardzo łatwo, przy dobrej woli, bez wstępowania do czynnej służby św. Huberta, u delegatów łowieckich, których mają pod bokiem, poinformować się i przekonać, ile walki z przyrodą i złą wolą ludzi wymaga prawdziwa hodowla zwierzyny i jak bardzo godzi w fundamentalne prawo własności prywatnej i w bogactwo narodowe kłusownik, groźny i ponury wróg zwierzyny i człowieka.

Nadto należałoby w drodze prokuratorskiego rozporządzenia zobowiązywać urzędujących przy sądach grodzkich funkcjonarjuszy prokuratorji państwa, aby zgłaszali odwołanie przeciw wyrokom wydawanym w sprawach łowieckich, gdzie kara podyktowana została poniżej ustawowego wymiaru i przeciw wyrokom zawieszającym wykonanie kary.

Skoro tylko panowie urzędnicy administracyjni i panowie sędziowie będą mieli dobrą wolę zapoznania się z ważnością łowiectwa — i z tą dobrą wolą otoczą opieką swą łowiectwo, jako ważną gałąź gospodarki społecznej, to łowiectwo rozwinie się i stanie się bogactwem krajowem — a kłusownictwo należeć będzie do wyjątków.

JAN KWIATKOWSKI

ZUCHWAŁY ROGACZ

Trzy lata temu pracowałem w lasach p. Kazimierza hr. Kwileckiego w pow. konińskim. W jednym roku tamtejszy posterunek P. P. odebrał jednemu z gospodarzy sąsiedniej wsi młodego rogacza, którego odesłał do leśnictwa. W leśnictwie czuł się on doskonale. W bardzo krótkim czasie tak się oswoił, że nie bał się zupełnie nikogo, a przywiązał się tak do ludzi, iż nawet jadał z ręki.

Nie był on pod żadnem zamknięciem, lecz chodził po ogrodzie i dziedzińcu, a z czasem zaczął urządzać częste wyprawy na pobliskie pola, zapuszczał się aż pod sam las, jednak do niego nic go nie ciągnęło, bowiem nigdy nie zauważono, aby kiedykolwiek tam poszedł. Ciekawem jest, iż niejednokrotnie, kiedy był w polu pod lasem, wyszło nieraz kilka sarn, które wraz z nim jakiś czas pasły się, a po pewnej chwili opuszczały swego towarzysza i biegły do lasu, on natomiast powracał do leśniczówki.

Z początku rogacz ten był bardzo przywiązany i spokojny, nawet dzieci bawiły się z nim, a gdy mu dokuczały, on na to nie reagował. Po pewnym jednak czasie, gdy poczuł na głowie rogi, stał się pewniejszy siebie, nabrał tyle energji i odwagi, że nie mogło być mowy, aby ktoś do niego przystąpił, gdyż zaraz przybierał groźną postawę i bódł. Dzieci, które dawniej bawiły się z nim, obecnie musiały od niego uciekać, gdy bowiem je zobaczył, to nawet zdaleka biegł do nich, aby zemścić się za krzywdy, jakie wyrządzały mu, gdy był młodszy. — Idąc na pola, gdy po drodze kogokolwiek napotkał, zaraz występował przeciw niemu, nie bacząc czy to jest mężczyzna, kobieta czy dziecko. Z czasem tak się rozzuchwalił, że wychodził na gościniec i nie pozwalał nikomu przejść, gdyż do każdego doskakiwał z rogami.

Razu pewnego podczas jarmarku w sąsiedniej miejscowości stał na szosie i jak zwykle napastował przechodniów. Jeden z gospodarzy, gdy rogacz doskoczył do niego, złapał go we własnej obronie za rogi i to tak silnie, że jeden z nich złamał. Pomimo tego, nasz rozbójnik nie zważał na to, lecz nadal urządzał swoje napady. Dzieci, a nawet starsi nie mogli już mieć do niego dostępu, postanowiono więc „wysiedlić" go do lasu, lecz jak się okazało, nasz rogacz wolał pędzić życie rozbójnicze w leśnictwie, aniżeli żyć na swobodzie wśród swoich ziomków. Kilkakrotnie gajowi wyprowadzali go w głąb lasu i tam pozostawiali, jednak po krótkim czasie powracał do leśnictwa.

Myślano nad tem co z nim zrobić. — Nareszcie zdawało się, że skończy się już jego rozbójnicze życie, gdy przyjechał pewien sędzia z Kalisza, który postanowił rogacza zabrać i umieścić go w swoim dość dużym ogrodzie.

Było to w tygodniu. W niedzielę po południu stosownie do przyrzeczenia przyjechał. W pierwszym rzędzie polecono służbie poszukać rogacza i zamknąć go. Po blisko godzinnem poszukiwaniu służba powróciła

z niczem, rogacza bowiem nigdzie znaleźć nie mogli, szukali po wszystkich zakątkach, lecz napróżno.

„Znikł jak kamfora“.

Myślano nad tem co się z nim stało, przecież nie przypuszczano, aby uciekł do lasu, gdyż jak wyżej wspomniałem, chciano mu już dawno w tem pomóc, jednak zawsze powracał. Jak się później okazało, to „nie w ciemię bity“ wychowaniec z leśniczówki. Uciekł do lasu w sam czas, miał widocznie przeczucie o powziętych zamiarach swych wychowawców, więc wolał zrezygnować z leśnictwa i z życia rozbójniczego, a powrócić do lasu i żyć wśród swych współziomków. Przez jakiś czas widywano go opodal leśnictwa. Przychodził nieraz blisko, lecz był bardzo ostrożny, szedł powoli i co chwilę przystawał czujnie, przysłuchując się a gdy zobaczył kogo, popatrzył chwilę, następnie odwracał się i znikał wśród gęstwin leśnych.

Pisząc niniejszy krótki artykuł, mam na myśli czytane w „Łowcu“ ciekawe artykuły pióra pp. dr. Błeczyńskiego i B. Chwaliboga i innych, p. t. „Czy zwierzęta myślą“ i w tej chwili nasuwa mi się myśl, czy rogacz ten myślał, a właściwie czy nie kierował się w swym czynie przeczuciem?

Sądzę, iż nikt temu zaprzeczyć nie może.



W. WYCHERA

Delegat M. T. Ł. dziś a dawniej

Czytając uważnie 4 numer „Łowca“ b. r., a szczególnie artykuły Pp.: Wysockiego i Starosty Ulma a w dziale „Korespondencje“ wynurzenia P. Zechy, Strzeleckiego i kolegi delegata P. Gürtlera, wyczułem poniekąd pewną aluzję do P. T. delegatów.

Ze wszystkich cytowanych artykułów wieje jeden duch, że dzieje się jednem słowem źle na niwie gospodarki łowieckiej. — Niema wprawdzie w żadnym z tych artykułów jakiegokolwiek zarzutu pod adresem delegatów i Starostw, czuje się jednak, że każdy z poszczególnych autorów chciałby, aby właśnie te organy choć cośkolwiek uczyniły i przyczyniły się do rozwoju szlachetnego sportu myśliwskiego.

Postawienie takiego żądania nawet zupełnie otwarcie miałoby na całej linji swą niezaprzeczalną rację, gdyby dzisiejszy delegat był wogóle w możności czynienia lub działania czegokolwiek.

Sam będąc długoletnim delegatem M. T. Ł., byłem naprawdę wniebowzięty, gdym w roku 1931 otrzymał, za pośrednictwem M. T. Ł., przepisy i regulamin dla P. T. delegatów, wypracowany przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. W regulaminie tym są wydane wspaniałe instrukcje dla delegatów. Wydanie opinji dla dzierżawcy prawa polowania. Wydanie opinji o osobach ubiegających się o kartę na broń. — Zacytowane są na legitymacji delegata całe szeregi reskryptów Ministerstwa Rolnictwa (np. dla Województwa Lwowskiego L. 825 L. I. z dnia 1 maja 1928). Nałożono obowiązek na delegatów prowadzenia ewidencji zabitej zwierzyny na obszarze jego powiatu i przedłożenia statystyki do Związku. — Nałożono obowiązek urządzenia zjazdów myśliwskich swego rejonu i propagowania kultury myśliwskiej etc. etc. Wydano delegatom legitymacje, które widymywał nawet sam P. Starosta. — Dotąd jest wszystko w porządku, bardzo ładnie, bo wprost idealnie, ale tylko na papierze, w praktyce zaś daje to wszystko delegatowi tyle, co zero do X-tej potęgi.

Poproszę teraz Szanownych Czytelników interesujących się tą sprawą o zaglądnięcie do nowej ustawy z dnia 2 grudnia 1927. Ustawa ta omawia w art 6—21 warunki tworzenia okręgów łowieckich i wybór spółki. Przy ustaleniu okręgu łowieckiego, mają starostwa prawo zatwierdzania lub obalenia danego okręgu. — Wybór spółki zaś ma pełną autonomję i wymyka się już zupełnie z pod wpływu Starostwa, (patrz art. 14) bo ogranicza czynność starostwa do wydania gminie tylko wzoru ustalonego przez Ministrstwo rolnictwa i spraw wewnętrznych dla wyboru spółki, nie przepisując już starostwu **żadnych dalszych wkroczeń lub badań sprawy.**

Tu właśnie narzuca się pytanie, gdzie i komu, miałby teraz wydać delegat swą opinję o osobie dzierżawcy? Starostwu nie! bo skończyło ono swą czynność — a gminie?

Jeżeli przeto nasz Szan. Związek w Warszawie stoi na stanowisku — że delegat jest powołany do opinjowania dzierżawy, **to powinien ten sam Związek wystarać się o to w Ministerstwie Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, by takie rozporządzenie doszło drogą ustawową do gmin, nakazując spółkom łowieckim zasięgania wprost lub przez Starostwo opinji dotyczącego delegata.**

Sprawa interwenjowania delegata przy wydawaniu karty na broń również usuwa się zupełnie z pod kompetencji delegata, ponieważ przepisy dla otrzymania karty na broń są następujące:

a) Wymagana jest nienaganna przeszłość polityczna i moralna starającego się o kartę i wydaje ją albo P. P. lub władza polityczna sama.

b) Wykazaniem się, że osoba ta ma prawo polowania własne, przy T-wie myśliwskiem, lub nawet wydane przez osobnika prywatnego, który w myśl art. 27 może na każde 50 ha dzierżawionego polowania wydawać takie zaświadczenia (choćby na interes).

c) Dla delegata jak widać i tu brak kompetencji.

Udowodnię teraz przykładem, że tak jest jak piszę, następującym faktem. — W powiecie lwowskim wydzierżawiła pewna gmina swe prawo polowania, nie czekając na prawomocność wyboru spółki, zaraz po wyborach. Przeciw tej rezolucji wniósł niedoszły pan dzierżawca, jako poszkodowany, rekurs do Województwa. — Województwo rekurs odrzuciło, podtrzymując uchwałę Starostwa. Przeciw temu zarządzeniu poszedł rekurs do Warszawy (i o dziwo) pan dzierżawca miał rację bo Mi-

nisterstwo orzekło, że spółka łowiecka (nieuprawomocniona) była w prawie wydzierżawienia tego polowania.

Tak wygląda dziś władza i prawo delegata na jego powiecie, oparta na dzisiejszej ustawie i szumnem regulaminie warszawskim. Nie mogę się powstrzymać od tego, by tu nie pociągnąć paralelę do dawnej ustawy łowieckiej z dnia 13 lipca 1909.

Wedle tej ustawy zasiągnąć musiało każde Starostwo przy każdej nowej dzierżawie opinji delegata. — Jeżeli delegat w rzadkich wypadkach popełnił błąd i nie znając dość dokładnie osobę dzierżawcy, wydał oględną opinję, to dopuścił przez to do tego, że osobnik niepowołany otrzymał polowanie. Wtedy miał delegat jeszcze wyjście i mógł gdy chciał ochronić ów teren. Delegat musiał w takich wypadkach dowieść dokumentnie starostwu, że taki a taki pan prowadzi gospodarkę rabunkową niszcząc zwierzostan, stawiając równocześnie wniosek na zamknięcie takiemu panu polowanie na lat 2. — Nie znałem wypadku, by które Starostwo nie przychyliło się do takiego wniosku delegata. Zamknięcie takiego polowania było właśnie tym batem i karą dla takiego myśliwego, dla którego w moim słowniku tylko jedno mam miano (ścierwiarz). — Taki pan musiał płacić dzierżawę, a polować nie mógł (pilnował go już sam delegat i żandarmerja). — Jeżeli teraz 2-letni czynsz był nie ściągalny, traciła gmina tylko czynsz za jeden rok, bo za drugi rok pokryła go kaucja złożona w Starostwie. Była w tem też i nauczka dla gmin, bo gdy która gmina tak wpadła, to wszystkie sąsiednie gminy były przez długie lata bardzo ostrożne przy wyborze swego dzierżawcy.

Apeluję przeto do wszystkich P. T. Członków M. T. Ł. i kolegów myśliwych, by na każdym kroku, przy każdej sposobności, wywierali wpływ swój cały, nie tylko na łamach „Łowca" ale i w innych dziennikach stojących im do dyspozycji, by poprostu wymóc w Ministerstwie przynajmniej jakąś nowelę lub rozporządzenie kierujące tę sprawę na właściwe i lepsze tory.

Końcowo jeszcze pragnę zaznaczyć, że nie mam zgoła zamiaru dążyć do odebrania gminom nadanej jej samorządności i pełnej autonomji w ustawie z dnia 3 III. 1927. Przeciwnie, jestem zwolennikiem jak najszerszej autonomji jako zdobyczy kulturalnej i dlatego uważam prawo polowania w gminie jako kapitał, zaś wysokość dzierżawy tylko jako oprocentowanie tego kapitału. — Jeśli przeto ktoś poluje rabunkowo, to krzywdzi w pierwszej linji gminę samą, obniżając wartość jej kapitału, tem samem i oprocentowanie.

Podtrzymanie i chęć podnoszenia tego kapitału gminnego wysuwa sama konieczność, że musi być coś, albo ktoś, ktoby właśnie tą sprawą się opiekował, a stałby się niejako opiekunem i doradcą w tych sprawach dla całego powiatu.



A. SANDER

Bobroszczur, a szczur piżmowy

W „Chasses", w zeszycie za marzec, opowiada Dr. Albert Maurice o podjętych przez się próbach aklimatyzacji bobroszczura na pięciu stawach swej posiadłości we Francji.

Bobroszczur, Schweif- oder Sumpfbiber, po francusku ragodin albo loutre de Bolivie, Myopotamus coypu, Myocastor coypus, zamieszkuje Amerykę południową, poniżej zwrotnika Koziorożca i jest w Argentynie, w Patagonji i w środkowem Chile bardzo pospolitym. Należy do rzędu gryzoniów (rodentia). Wyglądem przypomina bobra, ale zarazem i szczura. Jest wielkości wydry, dochodzi jednak często do długości 1 m nie mierząc ogona długości nieco mniejszej niż połowa długości ciała. Odnóża tylne są u niego znacznie dłuższe od przednich, a że są zaopatrzone pletwami, usposabiają go one znakomicie do życia w wodzie. Pływa też bobroszczur doskonale, jakkolwiek nie jest tak dobrym nurkiem jak szczury wodne. Na lądzie porusza się powoli. Wygrzebuje nad brzegami wód dziury metrowej długości, o przekroju 40 do 60 cm. Żywi się roślinami wodnemi. Samica zrzuca kilka razy do roku 4 do 6 młodych. Skórka jego jest pod nazwą nutrji znaną w handlu kuśnierskim.

Powyższe szczegóły biologiczne, powtórzone przez nas za Brehmem, potwierdza w zupełności Dr. Albert Maurice, który jednak nadto zachwyca się wielostronną użytecznością tego zwierzęcia, chwaląc nietylko jego skórkę mającą obecnie we Francji kosztować 300 do 400 fr., lecz także znakomitą pieczeń z niego, którą zresztą i Brehm określa jako białą i smaczną, zaznaczając jednak przytem, że są okolice w krajach macierzystych bobroszczura, gdzie tubylcy mięsa z niego nie tykają. Dr. Maurice chwali bobroszczury nadto i z tego powodu, że mają one znakomicie oczyszczać stawy rybne z trzcin i oczeretów, nie robiąc żadnej szkody w rybach i w gniazdach ptactwa. I to zapodanie francuskiego hodowcy zgadza się z obserwacjami Brehma, który jednak wspomina, że egzemplarze chowane przez niego i jego znajomych, nie gardziły podawanem im mięsem. Podnosi wreszcie Dr. Maurice i tę zaletę hodowli bobroszczurów, że oddawane przez nich do wód stojących ekstrementa, wytwarzają plankton, którym delektują się karpie, liny i płocie.

Francuskie Ministerstwo rolnictwa propaguje aklimatyzację bobroszczura, subwencjonując nawet publikacje na ten temat.

Możliwie, że te wiadomości o bobroszczurze zachęcą i kogoś z naszych właścicieli stawów do aklimatyzacji tego, jak widać, ze wszechmiar pożytecznego stworzenia, które może w przyszłości przedstawiać nawet wartość łowiecką.

Ale chętnych czynienia takich prób musimy ostrzec przed możliwością nieporozumienia i pomieniania bobroszczura ze szczurem piżmowym. Ten, sprowadzony przed wojną do Czech, rozmnożył się tam w czasie wojny bardzo obficie, a rozszerzył się na Saksonję i Ba-

warję, Austrję górną i dolną, a obecnie przez Śląsk, ma i Polsce zagrażać swą inwazją.

Szczur piżmowy, Bisammratte, Fiber zibethicus, Myocastor zibethicus, Ondatra zibethica, należy do tego samego co bobroszczur rzędu gryzoniów, lecz do innej familji, zwanej arvicolidae, a jakkolwiek wyglądem przypomina tamto zwierzę, to jednak jest znacznie od niego mniejszy, dochodzi bowiem wraz z ogonem, tak długim prawie jak sam korpus, tylko do 58 cm długości.

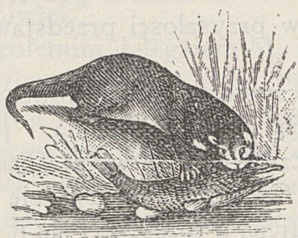
Szczur piżmowy pochodzi z Ameryki północnej, z Kanady i Alaski. Skórka jego jest także cenną, a Indjanie właśnie dla piękności skórki, nazywają go młodszym bratem bobra, niszczy on jednak tamy, groble i inne nawodne budowle i nie ogranicza się do pokarmu roślinnego, zjadając według Brehma, także małże i skorupiaki, a według notatki Z. Ryziewicza w numerze drugim „Przyrody i Techniki" również ryby, jaja ptasie i pisklęta. Mięso szczura piżmowego nie jest jadalne, bo przesiąknięte jest piżmem, wydzielającem się z gruczołu, umieszczonego w okolicy części rodnych. Zapach stąd pochodzący ma być tak silny, a dla niektórych ludzi tak przykry, iż były wypadki omdlenia przy sekcjach i rozbiórkach robionych na tem zwierzęciu dla celów nauki. Plenność szczura piżmowego jest zdaje się większą niż bobroszczura, a zauważono, że ta jego plenność w Europie nawet się powiększyła. Ma on też w przeciwieństwie do bobroszczura skłonność do wędrówek, a przynajmniej wykazuje ją na gruncie europejskim, gdzie możliwie jeszcze ciągle poszukuje najodpowiedniejszych dla siebie warunków bytu.

Nie jest on przeto pożądanym dla Europy nabytkiem, a to tem bardziej, iż podobno skórki szczurów piżmowych urodzonych w Europie nie mają wartości kuśnierskiej.

Wielką szkodliwość szczura piżmowego charakteryzuje dobitnie fakt, że w r. 1926, poseł austrjacki zwrócił się do rządu czeskiego z energicznem żądaniem zarządzenia tępienia go w Czechach, by zahamować jego rozmnożę i rozszerzanie się na kraje z Czechami sąsiadujące.

Według notatki w numerze 98 „Ilustr. Kurjera Codziennego", fachowcy obliczają, że w obecnej chwili stan szczura piżmowego w Europie środkowej wynosi około 100 miljonów egzemplarzy i że u nas wniesiony już został projekt ustawy, nakazującej bezwzględne tępienie tego szkodnika.

Wobec niebezpieczeństwa połączonego z rozmnożą tego gryzonia nie jest, mem zdaniem, nieprawdopodobne, że ów magnat czeski, który chciał zaprowadzić jego hodowlę w swych posiadłościach, nie był świadom jego przywar, bądź pomieniał go z opisanym wyżej bobroszczurem.



Notatki bibljograficzne

Gürtler Władysław: W polu i w lesie. Rady i wskazania dla zawodowych myśliwych, hodowców zwierzyny i strażników łowieckich. Warszawa 1932, in 8-vo, str. 98.

Praca to nagrodzona na konkursie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, którego też nakładem została obecnie wydana. Tekst objaśniają liczne ilustracje, okładkę zdobi reprodukcja akwareli Mackiewicza, przedstawiającej trębacza.

Nazwisko autora jest najlepszem poleceniem tej nowej książki, mającej charakter podręcznika. Długoletni delegat M. T. Ł., wytrawny myśliwy, miłośnik przyrody, zręczny pisarz, podaje tu w wygodnej sympatycznej formie niewielkiego dziełka, swe niezwykłe doświadczenie, — treść pierwszorzędną. Na całość składają się następujące rozdziały:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym,
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki, wodopoje, remizy, rośliny),
3. Tępienie drapieżników,
4. Hodowla zwierzyny łownej,
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich,
6. Przygotowywanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych,
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu,
8. Rota przysięgi i jej znaczenie.

Ideą przewodnią autora jest bynajmniej nie samo tylko polowanie, nie samo tylko wskazywanie sposobów zdobycia zwierzyny. Przeciwnie: ideą jego jest ochrona zwierzyny, hodowla zwierzyny, zagospodarowanie łowiska. Racjonalny odstrzał jest dopiero ostatnim etapem tak pojętego myślistwa. Trzymając się tej myśli przewodniej, autor stara się przekonać czytelnika, że 1-o zwierzynę należy o wiele więcej chronić, aniżeli to się zwykle dzieje, należy ją wogóle więcej ochraniać, niż strzelać, a 2-o że karmienie zwierzyny i jej hodowla, są to problemy proste i łatwo osiągalne, nawet taniemi sposobami, wbrew odmiennym, a błędnym nieraz twierdzeniom i mniemaniom.

Ze względu na ten to kierunek gospodarczo-hodowlany, którego Gürtler jest gorliwym pionierem, podręcznik jego zasługuje na jak najgorętsze poparcie i jak najszersze rozpowszechnienie. Zapewne: niema podręcznika, któryby tych spraw nie poruszał, ale w żadnym może nie są one tak wyraźnie wysunięte na pierwszy plan i podane w formie tezy zasadniczej, obowiązującej każdego myśliwego, w wyższym stopniu niż polowanie. Dla uwydatnienia intencji autora, niech mi będzie wolno zacytować następujące zdania z prywatnej korespondencji. Biadając nad notorycznem zaniedbywaniem zwierzyny i pozostawieniem jej własnemu losowi, pisze p. Gürtler: „Pod tym względem panuje u większej części naszych myśliwych taka tępa, beznadziejna obojętność, że graniczy wprost z ignorancją. W sezonie polują wszyscy i strzelają, co się wlezie, a po nim, przez więk-

szą część roku nawet nie zaglądną do łowiska. A mnie się zdaje, że tylko ten powinien polować, kto o zwierzynie pamięta, kto ją dokarmia."

Oto, dlaczego nowa książka powinna być nabytą nietylko dla nowości, albo kurtoazji. Powinna być przyjęta, jako rzecz potrzebna, zarówno przez organizacje wzorowe dla tem lepszego rozpowszechnienia zawartych w niej zasad w granicach kompetencji, jak i przez organizacje młode, ze względów tem bardziej zrozumiałych. Taki pedagogiczny podręcznik nowoczesnej gospodarki łowieckiej powinien rzecz jasna, dotrzeć do rąk nietylko myśliwych, ale i leśników, bażantarników, ba, nawet strażników, inteligentniejszej służby leśnej i polowej.

Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich należy się podzięka za tak pożyteczne wydawnictwo.

W. Z.

Książę Andrzej Lubomirski w Maroku

W dzienniku paryskim „Figaro" z 23 marca bież. r., znajdujemy ciekawą wzmiankę o pobycie Księcia Andrzeja Lubomirskiego — członka honorowego naszego Towarzystwa — w Maroku i urządzonem tam dla Niego przez rezydenta francuskiego polowaniem na dziki, w lasach koło miejscowości Tedders. Zgromadzono na te łowy tysiąc sto naganki i kilka sfor psów, pod dowództwem Kaida Hamau. Przed rozpoczęciem łowów odprawiono nabożeństwo. Nagonka ustawiła się w kwadrat, w środku którego sędziwy notabl, tubylec odprawił rytualne modlitwy celem sprowadzenia błogosławieństwa niebios dla myśliwych.

W łowach tych brali udział prócz księcia Lubomirskiego: br. de Mareuil, hr. de Mareuil, hr. de Preu, p. Duffan, por. Guery, ks. L. Murat i kontroler Duteil.

W przerwie południowej odbyło się śniadanie w namiocie przystrojonym w wspaniałe dywany marokańskie, a łowy skończyły się już o zmierzchu z rezultatem ubicia 13 dzików.

A. M.

KORESPONDENCJE

Dotyczy artykułu o Korsaku

Żal serce ściska, że Wincenty Pol i Juljusz Ejsmond nie mogą niestety już przeczytać słów Dra Witołda Ziembickiego z „Łowca" Nr. 7, 1 IV. 1932, drukowanych na pierwszej stronie. — Jak mile musieli odczuć te słowa Weyssenhoff i Korsak.

Nie wiedzieć, czy bardziej podziwiać tych, o których Ziembicki pisze, czy tego o czem pisze; czy też jak o tem pisze, czy wreszcie Jego samego.

Ta szlachetność odczucia, piękno stylu, duszą polską ujęte myślistwo, artyzm i poezja w przelaniu myśli na papier, składa się na małe arcydzieło, którego dość podziwiać nie sposób.

Z radością piszę te słowa, by je autor przeczytał. Daleki od pochlebstwa, odpierając wręcz wszelką wdzięczność i podziękę odruchem serca kreślę tych słów parę, pod wrażeniem biesiady umysłowej, jaką sprawia czytelnikowi „Łowca" praca o Korsaku „Ziembickiego" naszego kochanego bibljotekarza i bibljografa.

W. G. S.

W ubiegłym sezonie padło w Koropcu nad Dniestrem, dobrach hr. Stefana Badeniego, 6 dzików, 10 lisów, 238 zajęcy i 19 słonek.

Wieści z Karpat

Baligród, 16 marca 1932 r.

Zima roku bieżącego dla płowej zwierzyny była srogą, te zwały i zaspy śnieżne dobijają jelenie a w ostatnich tygodniach i dniach padło kilka łań i młodych jeleni z głodu i wycieńczenia.

Obserwując najbliższy rewir Bystre ad Baligród, gdzie na zboczach gór snują się wynędzniale sztuki jeleni niedaleko dróg publicznych, a psy towarzyszące włościanom z okolicznych osiedli napadają na bezbronne i słaby ofiary i na miejscu zagryzają.

W poniedziałek dnia 14 b. m. około południa, pies przechodni zaatakował szpicaka jelenia obok drogi publicznej Rabe Baligród i tak mu poszarpał i pogryzł szczękę, że prawdopodobnie jeleń ten musi paść z głodu i bólu.

Dnia 16 b. m. rano znowu w rewirze Bystrem obok drogi, pies napadł łanię osłabioną i tak ją pogryzł, że padła zupełnie, a tamtejszy dyrektor dóbr p. Goździcki, natychmiast kazał łanię tę wpakować na sanie i odesłał do Jabłonek z przypuszczeniem, że może się uda jej życie uratować.

Wobec tak smutnych horoskopów, należałoby zamknąć zupełnie polowanie na jelenie chociaż na trzy lata w powiecie leskim, a w dodatku roztoczyć opiekę nad hodowlą, pomagając sztucznem dokarmianiem w okresach zimowych, a przy dobrej woli właścicieli majątków i administratorów, da się wszelkie zło naprawić, gdyż w przeciwnym razie po latach jeleń będzie należeć do epoki przejściowej i chyba tylko w zwierzyńcach i muzeach, będą nasi „Nemrodzi" je oglądać.

Stanisław Winiarski, leśnik w Baligrodzie

Sprawozdanie delegata na powiat Limanowa

Poremba Wielka, w marcu 1932 r.

Wprawdzie stokroć przyjemniej jest czytać w „Łowcu" sprawozdania delegatów z okolic, gdzie ilości zabitej zwierzyny sięgają w tysiące, niż pisać o powiecie, gdzie wszystko począwszy od samej przyrody a skończywszy na osobach dzierżawców polowań, utrudnia podniesienie się zwierzostanu — jednakowoż obowiązek swój trzeba wypełnić i szare to sprawozdanie przedłożyć.

W południowej górzystej części powiatu limanowskiego, którą niejako reprezentuję, poza kilkunastoma obwodami łowieckiemi, znajdującemi się w rękach większej własności, — reszta należy do chłopskich spółek łowieckich, — to też nieprzestrzeganie ustawy łowieckiej przez dzierżawców, kłusownictwo i wnykarstwo kwitnie w najlepsze, wydając coraz to smutniejsze rezultaty.

Południowa granica powiatu idąca grzbietem Gorców, jest terenem krwawych nieraz zajść między strażą leśną a kłusownikami z powiatu nowotarskiego, znanego eldorada kłusowniczego.

Minęły też bezpowrotnie czasy, stosunkowo nie dawne, kiedy na znanych polowaniach dziczych, tutejszego powiatu padało nieraz po 30 sztuk w kilku pędzeniach.

Dzik stał się rzadkim, chroniąc się jeszcze jedynie w niedostępnych ostępach górskich — obecnie pada ich zaledwie kilkanaście sztuk w całym powiecie, z czego napewne połowa zabita przez kłusowników.

Jelenie przechodzą czasami ze sąsiednich gór, niestety najczęściej nie dochodzą, gdyż padają po drodze ofiarą bądź dzierżawców polowań, bądź kłusowników.

I tak bieżącej zimy zabito w styczniu 2 byki, jednego w Ochotnicy, drugiego zaś na tak znanej z połowu łososi, Hubie.

Naturalnie, gdy się taki nieszczęsny jeleń pokaże w obrębie terenów chłopskiej spółki łowieckiej, wszystko, co ma jaką strzelbę lub karabin, na niego rusza, — końcowy rezultat, zwłaszcza przy użyciu nart, dla jelenia prawie zawsze smutny.

Ze sarnami też nie lepiej, zwłaszcza zimą, kiedy znękane głodem, spuszczą się w niewielkie przylaski chłopskie, gdzie wnet „przefasonują" siuty na rogacze.

Skutkiem nieposzanowania ustawy łowieckiej, stan sarn z roku na rok się pogarsza, do tego gdy się doda parę katastrofalnych zim, do których i obecną należy zaliczyć, horoskopy na przyszłość są bardzo smutne. Śniegi w tutejszych górach leżą bez przerwy od końca września ub. roku, a dzisiaj, gdy piszę sprawozdania, sięgają miejscami do 2 m.

W ostatnim czasie sarny nawet dokarmiane masowo giną z chorób i wycieńczenia, bądź padają ofiarą lisów.

To samo i w sąsiednich Tatrach, gdzie nawet znaleziono w dolinie Rostoki trzy padłe jelenie byki, nie licząc wielu sarn.

Liczę, że około 40% sarn przepadło.

Stan zajęcy w powiecie, zwłaszcza w części północnej, nieco lepszy niż po inne lata, — szczególnie obfitują w zające obszary łowieckie WP. Aleksandra Romera w Jodłowniku, znane szeroko z doskonałych polowań.

Nie brakuje jednak i tak wyniszczonych przez spółki łowieckie terenów, gdzie można kilometrami iść, i nie spotkać jednego tropu zajęczego.

Stosunkowo dosyć dużo jest w tutejszych górach głuszców, cietrzewi i jarząbków, — niestety wypas owiec przyczynia się do niszczenia jaj tychże ptaków.

Kuropatw, zwłaszcza w bieżącym roku, nadspodziewanie dużo.

Jak z powyższego sprawozdania widzimy, powiat limanowski należy do jednego z najuboższych w zwierzynę łowną powiatów naszego kraju, i niesłusznie zaliczony jest do II-giej strefy, opłacającej 10 groszy podatku z 1 ha, podczas gdy bogatszy znacznie w zwierzynę powiat nowosądecki, zaliczony został do strefy IV-tej i opłaca zaledwie ⅛ grosza z hektara.

Konieczną by była zmiana rozporządzenia, przenosząca powiat do strefy IV-tej. Na zakończenie podać muszę, że na terenach łowieckich przezemnie dzierżawionych, padło na polowaniach zimowych 1931/32, dzików 2, lisów 9, zajęcy 156.

Rogaczy w październiku nie strzelano, mimo, że ich było dosyć dużo.

T. S. Z.

Siennów, w marcu 1932 r.

Przy składaniu sprawozdania łowieckiego z południowej części powiatu Przeworsk, mimowoli na pierwszy plan nasuwają się na przyszłość smutne horoskopy. Marzec dla rozmnoży zajęcy fatalny, kuropatw dużo zginie od drapieżników dwu- i czteronożnych, śniegi, mrozy, zawieje nie rokują na następny sezon nic dobrego, rogacze obsadzą gorsze poroża, a dużo sarn i zajęcy padnie przy nastaniu soczystej, wiosennej runi zbóż, której dotkliwy brak dał się odczuć zwierzynie przez całą zimę. Dozorcy przynieśli mi już kilka małych zajączków zmarzniętych, mam też kilka dowodów żniwa srogiej zimy wśród sarn. Silny jest też nalot drapieżników skrzydlatych, które zwyczajnie omijają z daleka mój teren, a teraz zmuszone głodem, przylatują na łowiska obfitujące w zwierzynę, nie pomne na śmierć, która je czeka z ręki czujnej straży.

Lecz prócz aury, paskudnego klimatu i szkodników, wielką też szkodę łowiectwu zadadzą stosunki finansowe, panujące obecnie w rolnictwie i leśnictwie. Niejeden może nosi się z zamiarem, albo też już w czyn to wprowadził, że skasował lub ograniczył straż łowiecką, strzałowe i inne wydatki ponoszone na podniesienie łowiectwa. Nie można się dziwić, bo wpierw trzeba dbać o zachwiany warsztat pracy i egzystencji, a potem dopiero można się bawić w pewnego rodzaju luksus. Dlaczego luksus? Bo cena uzyskiwana za zwierzynę w b. r., nie stoi w żadnej proporcji do wydatków wyłożonych li tylko na opłaty straży i tenuty dzierżawnej za tereny obwodów wspólnych. Innych wydatków nie można brać w rachubę, bo coś od świata i życia musi się mieć, za co jednak trzeba ponieść pewne ofiary, a tych kilka chwil wypoczynku od trosk nietylko miło lecz i koniecznem jest, spędzić w gronie towarzyszy, przyjaciół i w otoczeniu natury.

Po słabych cenach uzyskiwanych za zwierzynę ubiegłego sezonu, zaświtał promień nastania lepszych cen i jak jutrzenka na lazurowym niebie, zabłysła firma „Drobex", wspaniale świecąca silnym blaskiem swych promieni, a temi promieniami była reklama. Kiedy cóż, niestety skończyło się na reklamie i eksporcie, a z tem i z cenami. Skończyło się jak zwykle na naszym kochanym pośredniku żydku z sąsiedniego miasteczka, bo dał cenę o 1,20 zł. (dosłownie, tego samego dnia) więcej na sztuce zająca, bez wielkich sortymentów wagi, jakości, koloru, doboru i t. d. Może to a może brak czasu spowodowany jazdami po rozmaitych urzędach, sądach, witaniu miłych gości we formie egzekutorów (tu faktyczna sortownia) spowodował, że dużo łowisk nie zostało opolowanych, choć stan zwierzyny w porównaniu do ubiegłego sezonu może był słabszy o 10 — 15%.

Zapodam rezultaty kilku polowań gremjalnych, nie wychodząc po za południową część powiatu, a w których brałem udział.

Dnia 14 i 15 grudnia 1931 r., w Siennowie u podpisanego w 12 i 9 strzelb w kotłach, padło 202 zejęcy (122 i 80) przy szarej stopie. Tenże teren łowiecki w ciągu roku dał ubitej zwierzyny łownej i szkodników sztuk: rogaczy 3, zajęcy 210, lisów 1, kuropatw 82, przepiórek 23, kaczek 2, kszyków 3, psów 10, kozłów 5, kuna 1, tchórzy 3, łasic 6, jastrzębi 14, wron 12, srok 49.

Dnia 17 grudnia w Hadlach u p. Antoniego Łastowieckiego w 10 strzelb, padło lisów 4, zajęcy 55. Opolowano las Dylągówki, gdzie poprzednio stan zwierzyny był fatalny ,a obecnie pod troskliwą opieką nowego Gospodarza, podniósł się do stanu dobrego. Z powodu śniegu i zadymki, dziki nie dały się otropić, wyszły bardzo dobrze na linję myśliwych, którzy słusznie nie strzelali, mając tylko śrut w lufach. Tamże w 4 strzelby polowaliśmy na lisy, dnia 21 stycznia 1932 r., gdzie padło 3 lisy i 2 jarząbki, zaś strzelonych i widzianych było 8 lisów.

Dnia 21 grudnia 1931 r. w Lipniku, u pp. J. Wasiutyńskich i Adama Łastowieckiego w 12 strzelb, padło lisów 3, zajęcy 40. Stan zajęcy o 50% słabszy, na co wpłynęło niekorzystne sąsiedztwo.

Dnia 29 grudnia 1931 r. w Sietoczy u p. Bronisława Łastowieckiego padło w 10 strzelb — zajęcy 32.

Dnia 14 stycznia 1932 w Kańczudze u p. Witolda Kellermanna w 10 strzelb padło 79 zajęcy.

Przeważna część terenów zupełnie nie została opolowana lub też w 2 — 3 strzelby „na kuchnię" z powodów poprzednio wymienionych, jak też nie dopisywała aura i skrócony okres odstrzału, co niech wyjdzie na dobre tymże terenom, po tak ciężkim i srogim marcu.

Może Bóg da, że się wszystko poprawi, więc pozwolę sobie tą drogą wyrazić życzenie, abyśmy wszyscy nie zniechęcali się do podniesienia stanu zwierzyny, polepszając i dając dobre warunki jej rozwoju, a przez to mieli też sposobność na rok przyszły, nietylko zaglądać do rejestrów wykazujących deficyty i ujadać się z rozmaitemi przeciwnościami, lecz też znaleźli odpoczynek umysłowy w otoczeniu przepięknej natury i w miłym kole współtowarzyszy z pod znaku św. Huberta.

Zdzisław Wolski, delegat M. T. Ł.

SPROSTOWANIA

W Nrze 7, w artykule: Albert Mniszek Fair hount, poprawić w tytule i 2 razy w tekście na **Fair hunt.**

W korespondencji: „Po sezonie łowieckim 1931/1932" („Łowiec" Nr. 6 z 1932), zakradły się następujące omyłki druku:

Strona 83, szpalta 1, ustęp 4, wiersz 21 od góry, zamiast słowa „wskutek" ma być **„skutek"**;

strona 83, szpalta 1, ustęp 9, wiersz 10 od dołu, zamiast słowa „jakoś", ma być **„jakiś"**;

Strona 83, szpalta 2, ustęp 14, wiersz 12 od dołu, zamiast słowa „maskował", ma być **„markował"**;

Strona 84, szpalta 1, ustęp 5, wiersz 20 od góry, po słowach „trzy borsuki", zamiast niepotrzebnego łącznika „i" — ma być znak pisarski dwukropek „:";

Strona 84, szpalta 1, ustęp 7, wiersz 20 od dołu, zamiast słowa „Mowla", ma być **„Mrowla"**;

Strona 84, szpalta 1, ustęp 9, wiersz 19 od dołu, zamiast słów „w Zwierzycach", ma być **„w Iwierzycach"**.

Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16